

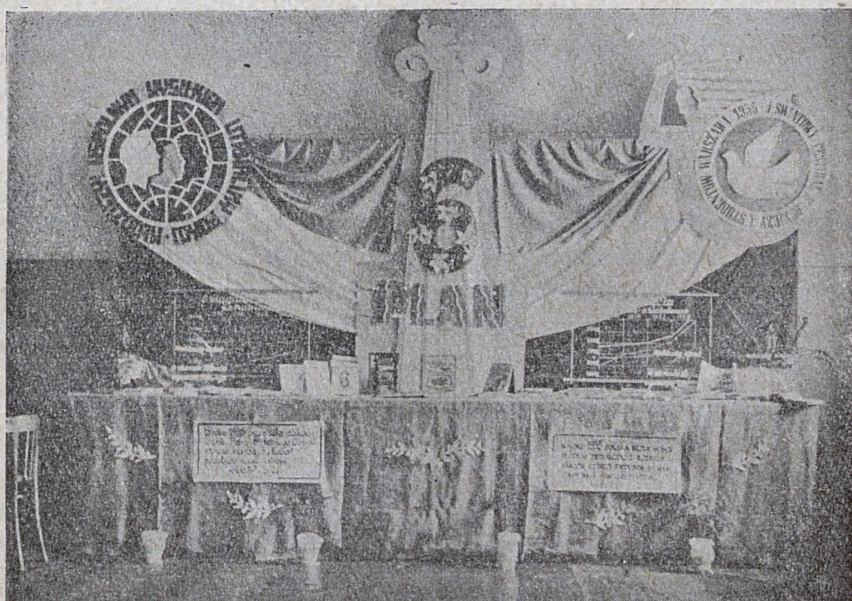
BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM BIBLIOTEK i CZYTELNICTWA

WYDAWANE PRZEZ
STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
oraz BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ m. st. WARSZAWY

ROCZNIK XXII nr 8

Sierpień 1955



Wystawa Pow. Bibl. na D.O.K. i P. w Łomży

Fragment wystawy w Bibliotece Powiatowej w Łomży zorganizowanej z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy — maj 1955

Do Bibliotek i Pracowników Bibliotecznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Droży Towarzysze!

Przedstawiciele bibliotekarstwa czechosłowackiego zebrani na posiedzeniu organizacyjnym Centralnej Rady Bibliotecznej Republiki Czechosłowackiej w dniu 15 czerwca 1955 roku zasyłają Wam braterskie pozdrowienia i wyrażają swą pełną solidarność z pokojowym wysiłkiem bibliotek ZSRR i całego obozu demokratycznego.

Centralna Rada Biblioteczna, która powstała jako urzeczywistnienie wieloletnich dążeń postępowych pracowników bibliotecznych Republiki Czechosłowackiej, jest najwyższym organem jednolitej sieci bibliotecznej w Czechosłowacji. Nawiązując do programu i misji byłego Związku Czeskich i Słowackich Bibliotekarzy, będzie się ona starała o rozwój bibliotek socjalistycznego typu w naszym kraju.

Dla bibliotekarstwa czechosłowackiego wzorem będzie system bibliotekarstwa Związku Radzieckiego. Ramię przy ramieniu z bibliotekami radzieckimi oraz przy współpracy z bibliotekami wszystkich krajów obozu demokratycznego, biblioteki czechosłowackie będą walczyły o zbudowanie socjalizmu, o utrzymanie pokoju, o podniesienie poziomu kulturalnego ludu pracującego, o rozwój najlepszych postępowych i demokratycznych tradycji kultury całej ludzkości.

Dla urzeczywistnienia tych wielkich celów uważamy za konieczny pokojowy rozwój współpracy międzynarodowej w bibliotekarstwie i w bibliografii oraz rozszerzenie międzynarodowej wymiany wydawnictw, aby w ten sposób przyczynić się do wzmocnienia przyjacielskich stosunków między narodami, do pokojowego rozwoju kultury, do osłabienia napięcia międzynarodowego.

CENTRALNA RADA BIBLIOTECZNA
REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ

List od Centralnej Rady Bibliotecznej Republiki Czechosłowackiej nadszedł w chwili, gdy Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich organizuje ogólnopolski zjazd bibliotekarzy, aby — podobnie jak w Czechosłowacji — przyczynić się do rozwoju bibliotek typu socjalistycznego. Bibliotekarze polscy kroczą tą samą drogą co ich czescy i słowaccy koledzy, podejmując swą pracę jako służbę dla dobra ludzkości, dla pokoju i postępu. Dlatego z radością witamy powstanie Centralnej Rady Bibliotecznej Republiki Czechosłowackiej i przesyłamy wzajemnie szczere braterskie pozdrowienia.

PRZED V ZJAZDEM BIBLIOTEKARZY

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zwołuje do Warszawy w końcu 1955 roku V Ogólnopolski Zjazd Bibliotekarzy.

Zjazd ten będzie pierwszym krajowym zjazdem bibliotekarzy w Polsce Ludowej, pierwszym zjazdem, który sprobuje ocenić osiągnięcia i zdać sobie sprawę z niedociągnięć ostatniego dziesięciolecia, który ukaże rolę bibliotek i bibliotekarzy w planie następnego pięciolecia.

Zjazd nasz nie może być planowany z za biurka: musi on wykazać istotną więź z życiem, z różnorodnymi formami pracy w terenie. Zjazd nie może ograniczać się do wygłaszania deklaracyjnych sloganów: każda teza, każdy problem, każda krytyka powinna być poparta konkretnym przykładem, który istotnie miał miejsce w czasie i w przestrzeni. Zdajemy sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że nie będziemy w stanie przez trzy dni omówić wszystkich zagadnień nas interesujących, wykazać wszystkich bolączek, pochwalić się wszystkimi sukcesami. Zresztą chyba nawet wcale tego nie pragniemy, przeciwnie chcemy uniknąć „wszystkoizmu“ tak, jak i zawieszonoego w próżni teoretyzowania, co tak ujemnie cechowało zjazdy poprzednie.

Z olbrzymiej dysproporcji, jaka niewątpliwie zachodzi między istotą i zakresem pracy bibliotekarskiej w okresie międzywojennym a założeniami i rozmachem tej pracy po II wojnie światowej — wypływają, rzecz jasna, zasadnicze różnice między zjazdami przedwojennymi i zjazdem tegorocznym, a przede wszystkim między ich problematyką. Po pierwsze organizatorem zjazdu jest przekształcone i unowocześnione Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, a to w konsekwencji do czegoś zobowiązuje. Po drugie zwołuje się go po dwudziestoletniej przerwie i po dziesięciu latach ciężkiej, nienormalnej, ale nadzwyczaj płodnej pracy, stawiającej zupełnie inaczej i na nowo cały szereg zagadnień: to musi być w jakiś sposób na zjeździe podniesione. Po trzecie chcemy, ażeby tym razem nie jedna trzecia, ale połowa uczestników składała się z bibliotekarzy sieci bibliotek powszechnych, ażeby jak najwięcej znalazło się tam bibliotekarzy fachowych bibliotek przyzakładowych i związkowych, jednym słowem, ażeby głos zabrał aktyw terenowy¹⁾. I wreszcie po czwarte wolno nam, a nawet jest naszym obowiązkiem sięgnąć do tej niezawodnej broni socjalizmu, jaką jest niewątpliwie krytyka i samokrytyka.

Przy sposobności zwróćmy uwagę, że na trzech pierwszych zjazdach bibliotekarzy projekt ustawy bibliotecznej był przez niektórych namiętnie zwalczany, dzisiaj dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi mamy już za sobą i szcycimy się tym dorobkiem. W roku 1936 zakomunikowano, że biblioteki gminne „nie mają podstaw do normalnego życia“²⁾, w roku 1955 stwierdzimy z radością, iż zdołano zorganizować

w terenie 4 585 bibliotek stałych i 28 862 punkty biblioteczne. Na IV zjeździe domagano się „scentralizowania, ujednostajnienia i skoordynowania wysiłków w dziedzinie gospodarki bibliotecznej“ oraz „opracowania konkretnego programu działania“³⁾, na V zjeździe będziemy mogli omówić realizację uchwały Rady Państwa w sprawie upowszechnienia książki i czytelnictwa oraz uchwały Prezydium Rządu zobowiązującej terenowe rady narodowe do opieki i współpracy nad rozwojem czytelnictwa, przede wszystkim zaś będziemy mogli zastanowić się nad konkretnym programem działania w ramach planu pięcioletniego.

Wbrew tradycji obrady zjazdu nie będą się toczyły w paru zamkniętych sekcjach, gdzie dyskusja obracała się zazwyczaj w wąskim kręgu specjalizacji. Plenarne bowiem obrady na wspólnej sali dadzą nieograniczone możliwości wypowiedzania się przez wszystkich i do wszystkich, co nie tylko podkreśli zwartość, jednolitość zawodu bibliotekarskiego, lecz także zmusi do szerszego spojrzenia na całość zagadnienia, nie pozwoli gubić się w drobiazgach i trzeciorzędnych szczegółach. Zamiast więc wysłuchiwać 40 długich referatów w czterech odrębnych, a pracujących w jednym czasie sekcjach,⁴⁾ uwagę skupimy na trzech zagadnieniach kluczowych: czytelnictwa, szkolenia i spraw organizacyjnych⁵⁾.

Rzecz jasna, iż nie można przewidzieć, jak się potoczy dyskusja, jakie zostaną przyjęte wnioski i rezolucje, co wywoła największe zainteresowanie sali. Natomiast w ogólnych zarysach można już dzisiaj podać do wiadomości niektóre tezy referatów głównych, tezy, które przepracowane w podsekcjach przygotowujących program zjazdu, zostały rozesłane do terenowych komórek Stowarzyszenia, gospodarza Zjazdu. Organizatorzy bowiem wyobrażają sobie, że dla każdej z wymienionych trzech grup zagadnień będzie jeden wprowadzający referat ogólny i dwa koreferaty, poczem nastąpi dyskusja. Aby jednak dyskusja ta obracała się w konkretnej tematyce w ciągu trzech krótkich dni, aby z dyskusji tej można było wyciągnąć prawdziwe, życiowe wnioski i wytyczne na najbliższą przyszłość, tematyka nie może być obca dla uczestników. Dlatego więc obowiązkiem Zarządów Okręgowych jest mądrze i planowo zapoznać Kolegów z owymi tezami, zorganizować nad nimi swobodną dyskusję, w której wziąć winni udział nie tylko członkowie Stowarzyszenia i nie tylko bibliotekarze jednej sieci. W każdej z tych trzech grup problemowych fachowa dyskusja będzie mogła wysunąć prawdziwe i nie byle jakie osiągnięcia i niemałe braki, będzie mogła znaleźć dla tych zagadnień właściwą rolę Stowarzyszenia i właściwą rolę bibliotekarza w realizacji planu pięcioletniego. Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowe tak częste dyskusje na tematy czytelnicze za mało czasu poświęcają bibliotekarzowi, tj. temu, kto istotnie działa, kto właściwie produkuje, kto naprawdę ustawia to czy-

telnictwo, a tym samym temu, kto walnie przyczynia się do podniesienia poziomu kulturalnego i do wyrobienia politycznego społeczeństwa. Jednocześnie ustawiczne odrywanie bibliotekarza od właściwej jego pracy z książką i czytelnikiem spowodowało spłylenie form pracy bibliotekarskiej. Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich początkowo, a potem także Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich nie znalazły swojej roli i miejsca, nie potrafiły zająć mocnego i zdecydowanego stanowiska zwłaszcza w dziedzinie doszkalania i samokształcenia bibliotekarzy typu socjalistycznego. A chociaż Konferencja Krynicka bardzo nas do tego zbliżyła, zapomniano realizacji niejednej jej rezolucji, np. o rzeczywistym unaukowieniu bibliotek powszechnych i upowszechnieniu bibliotek naukowych.

Tak więc podsumowanie poważnych osiągnięć, pozbawione jednak bezkrytycznego samouwielbienia, pod kątem widzenia potrzeb lokalnych i potrzeb ogólnokrajowych, stać się powinno rzetelną podstawą do opracowania referatów wprowadzających i koreferatów. Ponadto, aby na samym Zjeździe nie było niepotrzebnego marnotrawstwa czasu i zbytecznego rozstrzelania dyskusji, należy wytypować mówców, którzy potrafiliby zwięźle zebrać to, co najważniejszego podnoszono na takim zebraniu przedzjazdowym. W ten sposób uniknąwszy zbytecznej gadaniny, przelewania z pustego w próżne, popisywania się retoryką, zdołamy łatwiej uchwycić problemy zasadnicze.

V Zjazd Bibliotekarzy w Warszawie stanie się wtedy węzłowym i ważnym punktem w dziejach polskiego bibliotekarstwa, o ile zdoła zdać sobie sprawę z twórczej roli bibliotekarza w budowie pokojowej kultury kraju i o ile potem jego uchwały i rezolucje będą wprowadzone w życie. A każdy bibliotekarz zrozumie, że czytelnictwo jest drogą do podniesienia kultury, gospodarki i świadomości politycznej człowieka.

1) Skład uczestników IV Zjazdu bibliotekarzy polskich w r. 1936: bibliotekarze bibliotek naukowych — 36,8%, bibliotekarze bibliotek oświatowych — 37,2%, bibliotekarze bibliotek specjalnych i urzędowych — 4,24%, zawody pokrewne i bibliofile — 16,56%, przedstawiciele różnych instytucji — 5,2% (zob. „IV Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Warszawie. — Protokół”. Kraków — Warszawa 1937, str. 56).

2) tamże — str. 33.

3) tamże — str. 34.

4) IV Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Warszawie od dnia 31 maja do 2 czerwca 1936 roku obradował w 4 sekcjach. Na I sekcji bibliotek naukowych ogłoszono 10 referatów o tematyce głównie organizacyjnej, na II sekcji bibliotek oświatowych ogłoszono 8 referatów o bardzo różnej tematyce, na III sekcji bibliograficznej — 11 referatów na tematy o wąskiej specjalności (bibliografia filologii klasycznej, XVI-go stulecia, słowiańska, regionalna, rapperswilska, czasopism polskich itd.), na IV sekcji księgoznawczej — 11 różnych referatów (księgarstwo, drukarstwo, papiernictwo, produkcja wydawnicza, książka rękopiśmienna, socjologia czytelnictwa itd.).

5) „Bibliotekarz” Nr 5, r. 1955, str. 158.

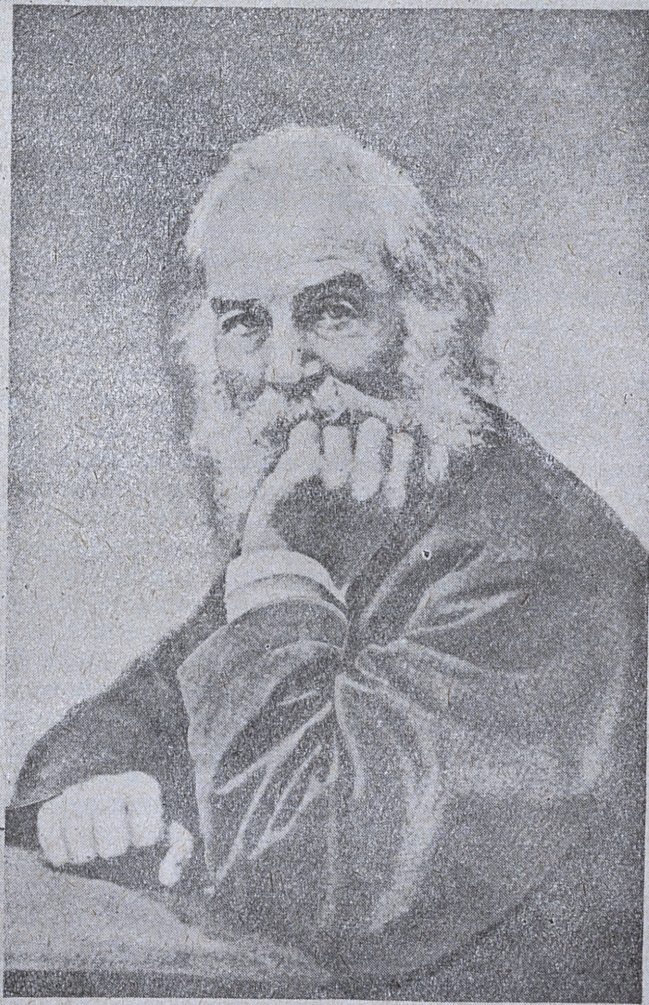
STULECIE MAŁEGO, LECZ PRZEŁOMOWEGO TOMIKU POEZJI,
CZYLI O „ŻDŹBŁACH TRAWY“ WALTA WHITMANA

1855 — 1955

Dzień 31 sierpnia 1837 pozostał w pamięci Amerykanów czymś równie ważnym, jak 4 lipca 1776, kiedy kongres kontynentalny, złożony z przedstawicieli trzynastu kolonii, ogłosił oderwanie się od Królestwa Angielskiego i ustanowienie niezależności politycznej Stanów. W dniu tym w Bostonie, intelektualnej stolicy Stanów, najwybitniejsi reprezentanci nauk, kultury i sztuki amerykańskiej wysłuchali mowy Emersona na temat roli i przeznaczenia uczonych ich kraju. Wiedzano, że prelegent jest obrazoburcą, że pochodząc z rodziny, której potomkowie przez wiele pokoleń pełnili obowiązki duchownego w kościele unitariańskim, zerwał z przeszłością, zrzucił szatę duchownego, jeździł do Europy po nową wiedzę, po filozofię dialektyczną Hegla. Zapowiadał on odrodzenie umysłowe swego kraju przez rozszerzenie jego horyzontów na sferę duchową, wyraźnie zaniedbywaną dotychczas w życiu kulturalnym nowopowstałego przed pół wiekiem narodu. Zapowiadał, że amerykański „jarmarczny wóz życia zmieni na rydwan słoneczny“.

Prawdę i powagę jego zapowiedzi odczuły i zrozumiały setki słuchaczy, które dnia 31 sierpnia 1837 w Bostonie w zapełnionym do ostatniego miejsca audytorium wsłuchiwały się w mowę Emersona. W doskonale utrzymanej formie, z ogniem entuzjazmu w oczach rzucał Emerson wysokiemu zgromadzeniu w oczy zarzuty, o ich zasklepieniu się w ciasnocie, w specjalizacji i wzywał do uniezależnienia się od mieszczańskiej opinii publicznej, od kół biznesmenów i ludzi, dla których najwyższym bożyszczem był złoty cielec bogactw i dóbr materialnych. Badacze tradycyjni, tchórzliwi i nowatorscy są odpowiedzialni za dotychczasową stagnację w nauce amerykańskiej. Zerwać należy z tą bierną postawą, z przeżuwaniami dawnych ksiąg i kultur. Powstają nowe wydarzenia i nowe światy. Chwila współczesna jest równie ważna, jak dawne epoki. Uczony z natury swego powołania winien wskazywać to, co jest nowe i pionierskie, być niezależnym w swych sądach, nie przysięgać na dawnych mistrzów, mieć odwagę wyrwania się z więzów przeszłości, nie tkwić bezwładnie w wiekowych przesądach.

Zdumienie starej i entuzjazm młodej generacji świadczyły, że posiew nowych idei, przyniesionych przez Emersona z Europy, padł na podatny grunt. Emerson zdobył posłuch, porwał za sobą przede wszystkim młodzież. Do jego siedziby w Concord zaczęli napływać uczniowie. Coraz częściej zjawiali się przed bluszczem pokrytą starą plebanią w Concord nowi ludzie, spragnieni ożywczego prądu płynącego z nauk pogodnego mędrca. Liczni pisarze rzucili się do realizacji nowych form życia społecznego, założyli osadę rolniczą działającą na zasadzie socjalizmu utopijnego spod znaku Fouriera, zaczęli wydawać czasopismo pt. „Zegar słoneczny“, spoglądając na Emersona jako na swego duchownego przywódcę.



Walt Whitman

Tak jak w roku 1822 pojawienie się w Polsce I tomu poezji Adama Mickiewicza zatytułowanego „Ballady i romanse“ zapoczątkowało w naszej ojczyźnie okres romantyczny, tak sławna enuncjacja Emersona z roku 1837 wywołała zasadniczy zwrot w umysłowości amerykańskiej XIX wieku. Od tej chwili zaczęła się w całym tego słowa znaczeniu romantyczna literatura Stanów Zjednoczonych.

Brakło na gruncie kulturalnym Stanów Zjednoczonych wielkiej poezji. Emerson nie cenił dotychczasowych prób.

„Na próżno rozglądam się — wołał Emerson — za poetą takim, który by odpowiadał wymaganiom. Nie są oni ani dość prości, ani dość głębocy. Nie czerpią tworzywa z rzeczywistości, nie mają ambicji opiewania swojej epoki. Jeśli zdołaliśmy stworzyć rzeczy niezwykle, dlaczego nie mielibyśmy przenieść ich do pieśni? Brak nam w Ameryce geniusza z drapieżnym okiem, który by widział ten niezrównany żywioł naszego życia, widział nasze barbarzyństwo i pogrążenie się w materializmie, widział to igrzysko bogów, których działanie podziwiamy w Homerze, średniowieczu, czy podczas reformacji Kalwina. Nasze platformy polityczne i ich mówcy, nasze stacje rybackie, nasi Murzyni i Indianie, nasze statki, nasze bołaczki, przewrotność naszych gangsterów, małoduszność porządných obywateli, przemysł północy, plantacje południa, kolonizacja Zachodu, nasz Oregon i nasz Texas — to wszystko nie weszło jeszcze do poezji. A przecie Ameryka jest sama w sobie jednym wielkim poematem, jej rozległe wymiary rzucają się w oczy i same proszą się pióra. Nie znalazłem dotąd u nas znamion wielkości w poezji, nawet w przeszłości. Nasz Milton wydaje mi się zbyt literacki. Wszak poezja to najwyższa prawda. Wszak poeta, który czuje piękno gwiazd, pokazuje nam naprawdę ich istnienie. Poezja płynie z pierwszego na świat spojrzenia, ze skojarzenia myśli, która narzuca nam wszechświat jako twór ducha. Znam pieśni tak wzniosłe, że słyszą je tylko wybrani, lecz każdy, co je słyszy, czuje się odmłodzony. Gdy pieśni te zadźwięczą, gwiazdy poruszają się radośnie i księżyc zniża się ku ziemi. Nie o brzękadłach mówię, nie o wierszykach, lecz o rytmach Pindara, silnych jak uderzenie kopyt rumaka, o pieśniach, które są same w sobie muzyką, jak dźwięk dzwonów starej katedry. O pieśniach mówię, które niby kula armatnia w puch rozbijają nudę i powszednią prozę. O pieśniach, które powstają z głębi chaosu i wiecznej nocy, przerzucając pomost ponad tym, co się wydaje niemożliwym do wypowiedzenia i rzucają synom światłości wyzwanie, że świat należy do nich i że trzeba go na nowo stworzyć. Chcę poezji, która zamiast mówić o przymusie dyszy niczym nieujarzmioną tęsknotą swobody“.

Porywający, natchniony apel Emersona nie okazał się głosem wołającego na puszczy. Usłyszał go, zrozumiał do głębi i wspaniale w czyn wcielił jeden jedyny, najbardziej oryginalny, najbardziej romantyczny poeta Ameryki, prostak, samouk, farmer, cieśla i drukarz z wyspy Long Island, umysł ukształtowany bliskością morza i natury, Walt, czyli Walter, Whitman (1819 — 1892).

Rzecz charakterystyczna, jego pierwsze poetyckie i prozaiczne próby, dopóki nie usłyszał głosu Emersona, nie pogrążył się w rozpamiętywanie jego koncepcji, były wręcz nieudolne i nie zawierały pierwiastków wielkości. Dopiero lata 1850 — 1854, kiedy po różnych wędrówkach i próbach

usłyszał Whitman głos natchnionego proroka z Concord i kiedy zdołał objąć wzrokiem i odczuć sercem jego nauki, nastąpiła w Whitmanie fundamentalna przemiana ideologiczna, z której wyrosły w roku 1855 „Zdźbła trawy“.

Wszystko tu tchnęło nowością, rewolucją: szata zewnętrzna, czcionki, tytuł, a przede wszystkim treść. W połowie roku 1855 dwanaście utworów było napisanych i mogło ukazać się w druku. Autor składał je własnoręcznie. Na okładce nie umieścił nazwiska, dając za to swoją podobiznę, gdzie wyobrażony był z podwiniętymi rękawami, w pomiętym i na bakier włożonym kapeluszu, z drwiącym wyrazem twarzy, który zdawał się natrząsać z całego świata. To przejście na prostaczą bluzę i nonszalancki wygląd zewnętrzny nastąpiło u Whitmana dopiero w tym okresie podczas przeobrażeń myślowych wywołanych traktatami Emersona. Uprzednio jak wiersze i proza, również jego ubiór był pretensjonalny, modny i wymuskany.

Dziwną, nowatorską, w całej pełni rewolucyjną publikację otwierał i połowę, bo prawie pięćdziesiąt stronic, wypełniał utwór bez tytułu, węzłowy, nazwany później, w dalszych wydaniach „Poematem Walta Whitmana, Amerykanina“. Następowaly „Ballada bostońska“, „Pieśń o różnorodności zajęć“, poemat „Na drogę wyszło dziecko“, wyzwanie „Opiewam ciało tętniące pulsem“ itd.

Zakotłowało się w kraju z oburzenia na śmiałość wypowiedzanych poglądów, na obrazoburstwo. I oto mistrz pośpieszył na pomoc uczniowi, on jeden uznał tom Walta Whitmana za zjawisko jedyne w swym rodzaju, za autentyczną poezję, za prawdziwy głos Ameryki. Książka ukazała się 7 lipca 1855, a już 21 lipca czytał Whitman, a wkrótce potem cała Ameryka list, napisany przez Emersona do Walta Whitmana. Był to list, jakich niewiele napisano w dziejach omawiania poezji jakiegokolwiek kraju.

„Witam pana u progu wielkiej kariery — tak zaczynał się list Emersona. — Czytając przecierałem oczy, by się przekonać, czy te promienie słońca nie są złudzeniem, lecz zaprawdę treść książki jest czymś, co nie ulega wątpliwości. Dzieło posiada najwyższe przymioty, pokrzepia i dodaje odwagi. Zdaniem moim, jest to najważniejszy po dziś dzień wysiłek rozumu i myśli amerykańskiej. Czytam twór ów z uczuciem szczęścia, jakim napawa nas to jedno, co jest wielkie i potężne. Spełnia on postulat, który stawiam bezustannie naszej jałowej i skąpej umysłowości, jak gdyby nadmiar pracy fizycznej i przerost puchliny wodnej osadzał w mózgach naszych tłuszcz i ociążałość. Podziwiam pański niezawisły i odważny sposób myślenia. Sprawia mi on głęboką satysfakcję. Znajduję w książce rzeczy niezrównane, w niezrównany sposób wypowiedziane, tak, jak wyrażone być winny. Spostrzegam śmiałość w ujęciu przedmiotu a jest to radosne, gdyż wypływać może jedynie z szerokiego poglądu na świat“.

Nie dziw, że te słowa, padające z ust takiego autorytetu jak Emerson, były drogowskazem i zachętą w dalszej twórczości Whitmana. Wydanie drugie z roku następnego zawierało już poematów 33, stron 384, trzecie z roku 1860 rozrosło się przez dodanie 122 urywków do stron 456, zawierając wielkie cykle: „Dzieci Adama“ i „Kieś trzciny“. Czwarte, z r. 1867 pomnożone zostało „Biciem werbli“, powstałym w czasie wojny secesyjnej opiewającym wielkość życia i śmierci Abrahama Lincolna. Dziewiąte wy-

danie z roku 1892 otrzymało kształt ostateczny, w którym wmontowana została cała twórczość poetycka Whitmana.

Przedmiotem wizji poetyckiej Whitmana były Stany Zjednoczone sprzed wojny secesyjnej (rozpoczętej w 1861 r.). Stany znajdujące się w toku intensywnego rozwoju kolonizacji wewnętrznej, wchłaniającej terytoria zachodu do organizmu jeszcze przeważająco agrarnego. Indywidualizm męski praca w gromadach, wyruszających na obszary prerii, leżących na zachód od Mississipi, zdobywanie toporem odwiecznych puszczy dla cywilizacji, to były marzenia poety, zachwyconego wzrostem i potęgą ojczyzny. Żaden inny poeta amerykański nie umiał zachwycać się tak tymi karawanami kolonistów, spieszących na zachód, jak Whitman, który wołał:

Gromadniejsze wciąż szeregi nasze
kroczą na dół i do góry, poprzez lasy i parowy,
każdy szlak, któryśmy wzięli, jest zdobyty już na wieki.
Pionierzy, o pionierzy!

W posiadanie bierzem bory.
Ujarczmiamy rzeki. W głąb schodzimy kopalń.
I ugory zobaczywszy wielkie, pługiem je kroimy.
Pionierzy, o pionierzy!

My wszak ludzie z Colorado,
Z gór wysokich, szczytów śnieżnych i płaskowzgórz sinych.
Z kopalń my wyszliśmy. I z rynsztoków. I z zapadłych lasów.
Pionierzy, o pionierzy!

I z Nebraski i z Arkansas
I z Missouri idziem z głębi kraju. Z kontynentów krwią rozlicznych,
Od południa i północy tu ciągniemy, dłonie splótszy bratnie.
Pionierzy, o pionierzy!

Dzisiaj po stu latach, upływających od ogłoszenia tej książeczki, otwierającej pierwsze karty romantyzmu amerykańskiego, zdajemy sobie sprawę z tragicznej pomyłki jej autora, który chciał widzieć w swej ojczyźnie jedyny na świecie prawdziwy kraj demokracji, stworzony przez filozofię Emersona i politykę Abrahama Lincolna, opiewanego wielokrotnie przez Whitmana. Patrząc na swój kraj przez różowe okulary emersonowskiego idealizmu, nie widział Whitman przemian zachodzących w rzeczywistości społecznej, ekonomicznej i politycznej swego kraju po wojnie domowej. Nawet żyjąc prawie do końca epoki, która w latach 1876 — 1896 sprowadziła bezprzykładnie szybką i zadziwiająco intensywną rewolucję przemysłową Stanów, nie zdał sobie Whitman nigdy sprawy, że jego „Żdźbła trawy“ stały się pod koniec jego życia obrazem świata już minionego, pionierskiego, w latach 1876 — 1896 zupełnie nieaktualnego. Zżywał się stary, sparaliżowany, nad zatoką Delaware dożywający sędziwych lat poeta na Amerykę trustów i monopoli, Amerykę, ojczyznę biznesmanów i dolaromanii. W potężnych „Widnokręgach demokracji“, pisanych prozą, żeby łatwiej uderzyć w antydemokratyczne żywioły, w kierowników poli-

tyki amerykańskiej, piętnował obłęd ludzi współczesnych, odbiegających od prostoty, surowości i samowystarczalności bohaterów, opiewanych w „Żdźbłach trawy“.

Nie tylko filistrzy, nie tylko politykierzy, lecz nawet burżuazyjni poeci wieku XIX byli niewrażliwi na poezję zawartą w tym przełomowym tomiku z roku 1855. Raczej Europa, przede wszystkim Anglia, lecz również Francja i Niemcy znały i rozumiały te potężne głosy pierwszego wielkiego, narodowego poety dawnej Ameryki.

A jednak ten brak echa i popularności nie umniejsza w niczym znaczenia małej whitmanowskiej książeczki z roku 1855. Znaleźli się w wieku XX poeci amerykańscy, którzy podchwycili jego wielkie demokratyczne hasła, nawiązali do nich w swej twórczości, uznali Whitmana za swego mistrza i protoplastę. Zrozumieli oni w pięćdziesiąt lat po śmierci poety, że Whitman w swej książce reprezentuje to, co Stany Zjednoczone w dziedzinie kultury posiadały najcenniejszego, dziedzictwo duchów postępowych po drugiej stronie oceanu. To o co walczył Thomas Paine, i Thomas Jefferson, i Abraham Lincoln, i Ralf Emerson, i tylu innych, to tworzy kościec i kanon zasad, które winne być przyswojone ludowi amerykańskiemu jako jego niezniszczalne dobro duchowe, jego wkład do postępowej myśli świata.

Wolność, braterstwo, potępienie bratobójczych wojen w dziejach ludzkości, kult pracy fizycznej i spontaniczne uwielbienie piękna natury, sprzeciw w obliczu wszelkiej dyskryminacji rasowej, religijnej i politycznej były wypowiedziane i uwielbiane niedwuznacznie na kartach „Żdziebeł trawy“. Lud amerykański, prowadzony przez swoich postępowych przewodników, przez poetów i pisarzy, odczytuje te hasła w roku 1955 z takim samym przekonaniem i aplauzem, z jakim w roku 1855 kreślił je upojony wizją swego świata, głosiciel haseł braterstwa, miłości i pokoju, wielki, postępowy poeta Ameryki, Walt Whitman.

Stanisław Helsztyński

Z POEZJI WALTA WHITMANA

*Nie zawierajcie odrzwi waszych, pyszne biblioteki
To bowiem, czego brakowało na półkach waszych, wypełnionych po brzegi
a czego potrzeba było najwięcej,*

Przynoszę.

U kresu wojny napisałem tę książkę,

— Słowa książki mojej niczym: dusza jej wszystkim —

*Książkę odosobnioną, bez związku z innymi, nie wyczutą przy pomocy
rosządku,*

*Lecz na każdej stronicy zdrząjcie od rzeczy, których nie wypowiedziano
dotychczas.*

(„Nie zawierajcie odrzwi waszych“)

★

Jeśli pojąć mnie pragniesz, wyrusz ze mną na wyżyny lub na morskie
 wybrzeże,
 Owad pierwszy lepszy jest wytłumaczeniem, a kropla lub drgnięcie fali
 jest kluczem.
 Młot poręczny, wiosło, piła stosowna dla dłoni, umacniają me słowa...
 Najbliższy mi jest robociarz, ów zna mnie wyśmienicie,
 W kniei osiadły karczownik, kiedy wyrusza wraz z toporem i dzbankiem
 i mnie na cały dzień weźmie,
 Parobek, który orką trudni się w polu, czuje się wybornie, słysząc
 brzmienie głosu mojego;
 Na żeglujących okrętach słowa moje wspólnie żeglują; towarzyszą rybakom
 i marynarzom: miłują ich.

(„Pieśń o sobie samym“)

★

Wielkim miastem jest to, które posiada największych mężczyzn
 i kobiety największe,
 A choćby z nędznych składało się chat, jest największym miastem na
 świecie.
 Gdzie bohaterom nie wznoszą pomników, chyba że — w ludu słowach
 i czynach...
 Gdzie nie ma już niewolników i nikt niewolników mieć nie może...
 Gdzie lud natychmiast powstaje przeciw niekończącemu się nigdy
 zuchwalstwu osobników urzędowych...
 Gdzie godność zewnętrzna najmniej znaczy, a godność wewnętrzna
 zdobywa pierwszeństwo...
 Gdzie obywatel zawsze jest głową i celem...
 Gdzie panuje prawość w interesach...
 Gdzie dążność duchowa doznaje zachęty...
 — Tam stoi wielkie miasto.

(„Śpiew o ostrym toporze“)

★

Słyszę śpiew robotnika, słyszę śpiew żony farmera,
 Słyszę w oddali głosy dzieci i głosy zwierząt — ranna to pora...
 Widzę płęć ludzką, płęć męską i żeńską,
 Widzę mędrców w braterstwie zjednoczonych...
 Widzę ludzi różnych stanów i różnych barw, widzę barbarzyńców
 i cywilizowanych:
 Idę do nich, chadzam ja wśród nich, ocieram się o nich — o wszech,
 o wszech.
 I wszem, wszem pozdrowienia ślę.

(„Pozdrowienia świata“)

★

O BIBLIOTEKACH WARSZAWSKICH DOMÓW AKADEMICKICH

Niedawno na łamach naszych czasopism społeczno-kulturalnych i prasy codziennej toczyła się dyskusja na temat rozszerzenia i właściwej organizacji czytelnictwa powszechnego. Do dyskusji stanęli wszyscy, którym bliskie są sprawy oświaty: bibliotekarze, literaci, działacze kulturalni i społeczni. Głosy ich były pełne troski o rozwój tak ważnej dziedziny społecznego życia i krytyki jej obecnego stanu organizacyjnego. Mówiąc wszakże o metodach propagowania czytelnictwa, o sposobach i konieczności tworzenia szerokiego aktywu czytelniczego zapomniano o tym, że w tej akcji naturalnymi niejako sprzymierzeńcami zawodowych pracowników oświaty i kultury powinni być absolwenci naszych wyższych uczelni. Trzeba byłoby zastanowić się tylko, w jakim stopniu młodzież corocznie opuszczająca mury wyższych uczelni i kierowana przeważnie do pracy w ośrodkach prowincjonalnych jest przygotowana do tego rodzaju pracy.

Nie ulega wątpliwości, że młodzi lekarze, weterynarze, agronomowie, leśnicy, inżynierowie, nauczyciele — poza służeniem swoimi umiejętnościami fachowymi — powinni oddziaływać kulturalnie na środowisko w którym się znajdują. Trudno sobie przecież wyobrazić na przykład młodego agronoma, który w swej pracy zawodowej nie będzie jednocześnie popularyzatorem książek z zakresu rolnictwa, albo młodą lekarzkę, która przy zwalczaniu tak częstych jeszcze, zwłaszcza na wsi, zabobonów i uprzedzeń nie posłużyłaby się popularną broszurą z dziedziny pielęgnacji niemowląt.

Są to rzeczy oczywiste. Wchodzi to zresztą niejako w zakres obowiązków pracownika o wykształceniu akademickim. Aby jednak stał się on jednostką, która oddziaływałaby na swoje środowisko w sensie ogólnokulturalnym, należy spełnić pewne dodatkowe postulaty, wybiegające poza program studiów specjalnych. Niewątpliwie najważniejszym spośród nich jest konieczność zbliżenia młodzieży studiującej do nurtu naszego życia społeczno-kulturalnego, a zwłaszcza literackiego.

Możliwość kulturalnego oddziaływania absolwentów nie jest zresztą jedynym aspektem tej sprawy. Nie są przecież tajemnicą trudności, z jakimi borykają się komisje przydziału pracy dla absolwentów szkół wyższych, aby nakłonić absolwentów do obejmowania placówek we wsiach lub małych miasteczkach, oddalonych od większych ośrodków miejskich. Młodzież kończąca studia jako częsty argument przeciwko takiemu wyjazdowi wyświada obawę, że wtedy trzeba by całkowicie zrezygnować z udziału w życiu kulturalnym. Rzeczywiście problem ten nie wygląda różowo. Nie prędko jeszcze w każdej gromadzie kino będzie wyświetlać dobre i ciekawe filmy, nieczęsto zajrzy tam dobry zespół artystyczny czy koncertowy. I tego absolwentowi nikt nie może obiecywać. Ale istnieje przecież dziedzina, z której obficie czerpać może każdy, bez względu na położenie geograficzne miejsca swego pobytu. Dziedziną tą jest czytelnictwo.

Książka jest bowiem najpowszechniejszą formą oddziaływania kulturalnego, dostępną dla wszystkich bez ograniczeń. Młody inteligent czerpać

powinien z niej stale i planowo nie tylko w celu ciągłego rozszerzania własnych horyzontów myślowych, uczenia się krytycznej oceny dzieł literackich i w ogóle bogacenia umysłu, ale również w celu przekazania tych zdobyczy środowisku, w którym żyje i pracuje, tak jak przekazuje mu swoją wiedzę zawodową i służy swoimi umiejętnościami.

Nie tutaj miejsce na rozważanie, czym jest bogaty świat książki, jaki wywiera wpływ na tych, którym jest bliski i jakie jest jego społeczne znaczenie. Chodzi raczej o to tylko, aby zwrócić uwagę na istnienie problemu, który przez długie lata był w ogóle nie dostrzegany. Trzeba zdać sobie sprawę, czy młodzież opuszczająca uczelnie akademickie jest przygotowana do pracy z książką w obu omówionych wyżej aspektach. Inaczej mówiąc chodzi o rozważenie, w jaki sposób okres studiów przyczynia się do tego, co nazwaliśmy ogólnym odczytaniem studenta, i po drugie — czy sprawa organizacji czytelnictwa studenckiego znalazła zrozumienie u czynników, które o niej decydują.

Wśród prac Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej znalazło się między innymi zagadnienie czytelnictwa wśród studentów zamieszkujących domy akademickie. Jedną z prac wstępnych było zbadanie organizacji bibliotek tych domów. I cóż się okazało?

W licznych wędrowkach po warszawskich domach akademickich na próżno szukaliśmy śladów celowej organizacji czytelnictwa wśród studentów. A rozmowy przeprowadzone z ich mieszkańcami wykazały, że studenci wielkim głosem domagają się książki i czas już najwyższy, aby pragnienia ich w tej mierze zostały zaspokojone.

Poprzez budowę domów akademickich w stolicy państwo stwarza dziesiątkom tysięcy młodzieży realne możliwości zdobywania wiedzy w tym głównym ośrodku nauki polskiej. Domów akademickich jest coraz więcej. Tworzą one różnej wielkości (200 — 5000 osób) skupiska młodzieży. Jednak stale jest ich jeszcze za mało i warunki mieszkaniowe wcale nie są łatwe. Mimo jednak, że pokoje mieszkalne zostały zagęszczone naprawdę aż do granic pojemności, w każdym domu udało się wydzielić pewną przestrzeń na cele zbiorowego życia kulturalnego. Siedem spośród dwunastu zwizytowanych domów posiada specjalne sale świetlicowe, w pozostałych zaś znajdują się pokoje cichej nauki. We wszystkich dwunastu domach łatwo znalazło by się pomieszczenie dla księgozbioru bibliotecznego.

W poszczególnych domach akademickich skupia się na ogół młodzież jednej uczelni, co może być znacznym ułatwieniem przy organizowaniu księgozbiorów, a zwłaszcza ich części naukowych i podręcznych. Jeżeli chodzi o beletrystykę, to dobór książek w bibliotekach różnych domów może być podobny; oczywiście musi to być literatura pod każdym względem najbardziej wartościowa.

Z dwunastu odwiedzonych domów akademickich dwa tylko posiadają stałe biblioteki: dom przy Pl. Narutowicza, zamieszkały przez studentów Politechniki, oraz przy ul. Madalińskiego, w którym mieszkają studentki i studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Wyższej Szkoły Służby Zagranicznej oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Pierwsza z tych bibliotek ma dość już dawne tradycje, gdyż główny jej zrąb opiera się na księgozbiorze przedwojennym, który szczęśliwie przetrwał lata okupacji.

W chwili obecnej biblioteka ta, posiadająca stosunkowo przyzwoite pomieszczenie, liczy 12,5 tysiąca woluminów. W księgozbiorze liczbowo dominuje literatura piękna, która stanowi około 3/4 ogólnej ilości książek. Na pozostałą 1/4 składają się książki o charakterze podręcznikowym i naukowym. Biblioteka posiada 2,5 tysiąca zarejestrowanych czytelników i dokonuje dziennie od 60 do 100 wypożyczeń. Dwóch stałych pracowników opracowuje księgozbiór i prowadzi prace związane z jego udostępnieniem.

Do 31 grudnia 1954 r. biblioteka organizacyjnie podlegała Zarządowi Ośrodków Akademickich, a dotacje na uzupełnianie zbiorów otrzymywała z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Z początkiem bieżącego roku biblioteka została przekazana pod bezpośredni zarząd Bibliotece Naukowej Politechniki Warszawskiej. Na skutek interwencji Zrzeszenia Studentów Polskich kierownictwo Biblioteki Naukowej postanowiło odebrać bibliotece naukową część księgozbioru, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem studentów — mieszkańców kompleksu domów przy Placu Narutowicza, którzy szeroko i z pożytkiem w ciągu lat z tych zbiorów korzystali. Sprawa znalazła się nawet na łamach prasy codziennej. W wyniku szeregu interwencji Rada Mieszkańców uzyskała w końcu cofnięcie tej decyzji.

Losy biblioteki akademickiej z Placu Narutowicza nie zostały jednak ustalone. Jej pracownicy informowali mnie, że księgozbiór ten zostanie podzielony. Zbiory beletrystyczne mają wejść w skład filii Biblioteki Publicznej, zaś naukowa część księgozbioru działać ma jako oddział Biblioteki Naukowej Politechniki oczywiście po usunięciu dzieł przestarzałych i nieaktualnych.

Zdaje się więc, że finał tej sprawy wypadnie pomyślnie. Dobrze bowiem będzie, gdy beletrystyczna część księgozbioru znajdzie się pod opieką Biblioteki Publicznej, która jest instytucją powołaną właśnie do kierowania sprawami czytelnictwa powszechnego w Warszawie. Natomiast „walka“ o księgozbiór naukowy między studentami a biblioteką naukową ich uczelni, która powinna właśnie wszelkimi sposobami książkę im udostępnić, jest jednym z symptomów chaosu organizacyjnego, w jakim tkwią pierwociny akademickiego czytelnictwa.

Drugim stałym księgozbiorem jest filia Biblioteki Publicznej w domu akademickim przy ul. Madalińskiego 31. Powstała ona w maju 1954 roku. Znajduje się w obszernym, widnym pomieszczeniu, zapobiegliwością czytelników i pracowników urządzonym przyjemnie i estetycznie. Liczy przeszło dwa tysiące tomów, przeważnie literatury pięknej, ale organizowany jest przy niej obecnie księgozbiór popularno-naukowy i podręczny. Średnio odwiedza bibliotekę 50 — 60 czytelników dziennie, zaś w okresie po sesjach egzaminacyjnych liczba ta dochodzi nawet do 70. Zarejestrowanych jest przeszło 400 czytelników, którzy rekrutują się przede wszystkim z domu, w którym biblioteka się mieści; a także z domów przy ul. Kazimierzowskiej i Falenckiej, gdzie dotychczas jeszcze punktów bibliotecznych nie ma. Bibliotekarka zawiadująca tą biblioteką jest z wykształcenia polonistką, co nieraz pozwala jej pomóc czytelnikowi w doborze lektury. Nie ma ona wprawdzie ukończonego kursu bibliotekarskiego, ale posiada przygotowane praktyczne w zawodzie, dzięki któremu radzi sobie doskonale. Świadczy o tym zadowolenie czytelników i porządek w zbiorach, kartotekach i katalogu.

Na tym wyczerpuje się krótki rejestr stałych bibliotek w warszawskich domach akademickich. Niektóre, bardziej energiczne, Rady Mieszkańców, jak np. w domu akademickim na Tamce i w domu przy Alei Niepodległości, wywalczyły dla siebie ruchome komplety książek z Biblioteki Publicznej. Trzeba jednak było na to parokrotnych interwencji w Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz długiego przekonywania „czynników miarodajnych“, że studenci nie różnią się tak bardzo od „normalnych“ czytelników. W końcu jednak studenci książki otrzymali. Radość z tego powodu była naprawdę duża. Większa oczywiście na Tamce, gdzie mieszka 200 studentek, którym otrzymanie 100-tomowego kompletu daje już pewne możliwości doboru lektury. Mniej cieszą się studenci i studentki Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, zamieszkujący w liczbie 1,5 tysiąca dom przy Alei Niepodległości, gdyż otrzymanie dwóch kompletów książek (jeden 300, drugi 250 tomów), które w niewielkim stopniu uwzględniły atrakcyjne nowości wydawnicze, zaostrzył tylko ich apetyty czytelnicze. Oczywiście jednak wydaje się, że dom ten powinien posiadać własny, stały i zasobny księgozbiór, gdyż warunki lokalowe pozwalają na to. Zainteresowanie książką jest tam bardzo duże. Dowodem niech będzie fakt, że już w dwa dni po sprowadzeniu kompletu ruchomego studenci wypożyczyli 250 tomów.

Pozostałe domy (myślimy stale o tych dwunastu, które odwiedziliśmy) nie posiadają żadnych w ogóle księgozbiorów. Z rozmów przeprowadzonych ze studentami wynika, że chętnie widzieliby je oni u siebie. Niektórzy wszakże stwierdzili szczerze, iż jest to dla nich rzeczą obojętną, bo na czytanie zupełnie nie mają czasu. Studenci SGGW w domu przy ulicy Kazimierzowskiej pokazywali nam swój program zajęć uczelnianych. Rzeczywiście na czytanie czasu on nie zostawia, przewiduje bowiem 40 godzin tygodniowo zajęć na uczelni, nie licząc innych zajęć obowiązkowych (i poza tym jeden cały dzień co drugi tydzień na studium wojskowe). A przecież trzeba przygotować się do ćwiczeń, laboratoriów, opracowywać sprawozdania, zapoznać się z obowiązującą lekturą... Nic dziwnego, że w takich warunkach czytanie literatury nie związanej z kierunkiem studiów jest luksusem, na który mogą sobie pozwolić tylko najzdolniejsi. Dobrze dzieje się, że przeprowadzona obecnie zmiana programów akademickich idzie w kierunku odciążenia studentów od tego nawału zajęć. Pozwoli to z pewnością na wzmoczenie udziału przyszłej kadry inteligenckiej w życiu kulturalnym.

Sprawa bibliotek w domach akademickich powinna wreszcie wyjść ze ślepego zaułka zapomnienia. Zorganizowaniem sieci takich bibliotek zajmą się powinny instytucje, którym powierzona jest opieka nad młodzieżą akademicką, a więc Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Sztuki i ZGZMP. Do kierowania siecią bibliotek akademickich w Warszawie niewątpliwie najbardziej powołana jest Biblioteka Publiczna, która posiada ogromne doświadczenie w dziedzinie krzewienia i naukowego organizowania czytelnictwa powszechnego. Patronaty nad bibliotekami poszczególnych domów powinnyby poza tym sprawować biblioteki naukowe poszczególnych uczelni, oczywiście po uprzednim rozgraniczeniu i podziale kompetencji.

Stałe biblioteki powinny znaleźć się we wszystkich domach liczących więcej niż 500 mieszkańców, w mniejszych zaś powinny zostać uruchomione punkty biblioteczne. I jedne, i drugie muszą być zaopatrywane w pierwszorzędną literaturę: najlepsze wydania dzieł klasyków polskich i obcych, a przede wszystkim książki współczesne, które studenci najchętniej czytają. Dobór księgozbiorów tych nie może być przypadkowy ani szablonowy; życzenia samych studentów powinny być brane pod uwagę.

Biblioteki te, oprócz zasadniczych zbiorów literatury pięknej i społecznej, powinny posiadać niewielkie podręczne księgozbiory, których skład byłby ustalony zależnie od specjalności studentów zamieszkujących dany dom. A więc powinny wchodzić tam dzieła klasyków marksizmu-leninizmu oraz cenniejsze opracowania na ten temat, czego domagają się mieszkańcy wszystkich odwiedzonych przez nas domów. Byłoby to dla studentów ogromnym ułatwieniem podczas przygotowania referatów, konspektów i repetycji z tego przedmiotu, a także byłoby pomocne przy rozpatrywaniu wszelkich bieżących zagadnień, zwłaszcza dla historyków, ekonomistów, filologów, filozofów i przyrodników.

Praca z czytelnikiem - studentem wymaga dużego i wielostronnego przygotowania samych bibliotekarzy. Prócz wiadomości z zakresu techniki bibliotecznej i pracy z czytelnikiem powinno złożyć się na wykształcenie ogólne: dobre odczytanie w zakresie literatury klasycznej i współczesnej oraz orientacja w tej dziedzinie wiedzy, której adeptami jest większość studentów danego domu.

Wymagania te są znaczne, ale nie przesadne. Pamiętać bowiem trzeba, że rola bibliotekarza w domu akademickim nie może ograniczyć się do czynności technicznych, jak rejestrowanie nabytków i wydawanie zamówionych książek. Musi on jednocześnie być mądrym doradcą czytelnika, i to czytelnika, któremu nie obce są już pewne upodobania literackie. Nie raz na pewno wypadnie mu omówić z czytelnikiem przeczytaną pozycję, wskazać mu jej mocne i słabe strony, wydobyć może problematykę dzieła. Powinien też umieć skierować studenta do książek o poszukiwanej przez niego tematyce specjalnej, udzielać informacji bibliograficznych, gdyż nie wszyscy studenci, zwłaszcza dyscyplin technicznych, potrafią posługiwać się istniejącymi w tej dziedzinie pomocami.

Z tych względów najbardziej pożądane byłoby angażowanie do tej pracy absolwentów filologii polskiej, a jeszcze lepiej studium bibliotekoznawczego. Powinny to być osoby młode, energiczne, dobrze orientujące się w problematyce współczesnej, które by mogły brać żywy udział w życiu danego domu akademickiego.

Punkty biblioteczne w postaci księgozbiorów wymiennych w domach o mniejszej ilości mieszkańców mogą być (w niejednym wypadku już są) z powodzeniem prowadzone przez samych studentów. Ci bibliotekarze-amatorzy nie mogą oczywiście być osobami przypadkowymi; książka i czytelnictwo powinny ich rzeczywiście interesować. Przeszkoleniem ich w zakresie technicznej obsługi księgozbioru powinna zająć się uczelniana biblioteka naukowa patronująca danemu domowi. Stała jej opieka i kontrola będzie dla studentów podejmujących obowiązki bibliotekarzy dużą i konieczną pomocą.

Precedens w tej mierze już istnieje. Mianowicie przy organizowaniu kompletu książek w domu akademickim przy Al. Niepodległości z pomocą przyszły bibliotekarki Biblioteki Naukowej SGPiS. W rezultacie tego współdziałania księgozbiór od strony technicznej został przez studentów opracowany wzorowo. Ten odosobniony przypadek wskazuje na możliwość i celowość takiego organizowania pracy. Generalnie można by to rozwiązać w drodze zarządzenia Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, które zobowiązałoby uczelniane biblioteki naukowe do udzielania pomocy bibliotekom domów akademickich.

Sprawa zatem bibliotek w domach akademickich dojrzała już do radykalnego rozwiązania. Może ono nastąpić tylko przy zainteresowaniu się nią odpowiednich instancji państwowych: Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Centralnego Zarządu Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wykorzystać przy tym trzeba istniejącą inicjatywę młodzieży. Sprawa to pilna, bo co roku odchodzą z domów akademickich tysiące absolwentów, którzy przez pięć lat studiów próżno czekali na książkę.

Jadwiga Kołodziejska

Elżbieta Kotarska
Warszawa

PIONIER CZYTELNICTWA WIEJSKIEGO

Do niewątpliwych osobliwości Latowicza, małej osady odległej o 24 km od Mińska Mazowieckiego, należy księgozbiór Gromadzkiej Biblioteki Publicznej im. Antoniego Kuźniarskiego.

Kim był Antoni Kuźniarski?

Na to pytanie nie trudno dziś jeszcze znaleźć odpowiedź pełną ciekawych szczegółów z życia fanatycznego chłopskiego zbieracza wartościowych książek. Jego książki, zaopatrzone w pieczętę: „ANTONI KUŹNIARSKI w LATOWICZU“, można było w okresie międzywojennego dwudziestolecia spotkać nie tylko w chłopskich chatach, ale także w różnych instytucjach, szkołach i urzędach powiatu mińsko-mazowieckiego. O jego działalności kulturalno-oświatowej zamieszczano w pismach artykuły, które brzmiały wówczas jak sensacja, a nawet przyznano mu w latach trzydziestych bieżącego stulecia srebrny wawrzyn akademicki, o czym zresztą bardzo szybko zapomniano.

Ten chłop małorolny i stolarz z zawodu cały dochód z dwuhektarowego gospodarstwa i małego warsztatu stolarskiego łącznie z pensyjką skarbnika miejscowej spółdzielni spożywców obracał na zakup książek. Mieszkał sam jeden w biednej dwuizbowej drewnianej chacie i książki wypełniały mu całe jego samotne życie. Pod jego słomianą strzechę „złądziły“ naj-



Antoni Kuźniarski z Latowicz

celniejsze utwory polskich i obcych klasyków, encyklopedie, słowniki, dzieła naukowe i traktujące o sztuce razem z popularną w okresie międzywojennym literaturą sensacyjno-brukową. W chłopskiej chacie nie było szaf bibliotecznych, rozrastający się z roku na rok księgozbiór zalegał wszystkie kąty i warsztat stolarski, piętrzyły się stosy książek na łóżku, przypiecku, na ławach, cenniejsze wydawnictwa leżały złożone w pakach. W tych bezładnych stosach Kochanowski, Mickiewicz i Balzac sąsiadowali zgodnie z Marczyńskim, Zarzycką i Mniszkówną. Doborowi lektury nie należy się dziwić. Któż temu chłopu, który ukończył 3 klasy wiejskiej szkółki za czasów reżimu carskiego, mógł w okresie rządów sanacyjnych pomóc w rozróżnianiu ziarna od plew na ówczesnym rynku księgarskim? Przecież wiemy, że księgozbiory bibliotek publicznych i wypożyczalni handlowych kompletowane nawet przez specjalistów roiły się wtedy od bzdurnych, bezwartościowych powieści. Raczej podziwiać należy zapobiegliwość tego chłopskiego bibliofila, ów chłopski upór, dzięki któremu zdołał z własnych, bardzo skromnych funduszków zebrać około 5 000 tomów.

Antoni Kuźniarski od najmłodszych lat aż do późnej starości był gorącym miłośnikiem książek, które gromadzić zaczął jako dwudziestoletni młodzieniec. Pierwszym jego większym nabytkiem był 78-tomowy komplet powieści historycznych Kraszewskiego, kupiony za 3 ruble. Z kolei nabył zbiorowe wydanie dzieł A. Mickiewicza, potem J. Słowackiego, H. Sienkiewicza, B. Prusa, W. Reymonta, St. Żeromskiego, M. Rodziewiczówny, M. Bałuckiego i wielu, wielu innych. Z czasem obok autorów polskich pojawili się pisarze obcy: Goethe, Schiller, Tołstoj, Gorkij, Molière, Shakespeare. W ślad za literaturą piękną przybyły książki popularno-



*Chata Antoniego Kuźniarskiego w Latowiczach
istniejąca do 1901 r.*

naukowe, rolnicze, encyklopedie, słowniki. Niektóre z nich były w kilku egzemplarzach, inne — w różnych wydaniach, a były i takie, które krążyły wśród czytelników w odpisach.

Niestety ta najwartościowsza część księgozbioru łącznie z katalogiem i wykazem książek wypożyczonych spłonęła w czasie dwukrotnej pożogi wojennej w latach 1939 i 1944. Wiele książek przywłaszczyli sobie lub zagubili stałi klienci Kuźniarskiego. Po jego śmierci — zmarł w 1946 roku w wieku lat 77 — resztki tej biblioteki zostały włączone do księgozbioru Gromadzkiej Biblioteki Publicznej, która z tego powodu słusznie nosi dzisiaj imię latowickiego bibliofila.

W grudniu 1956 roku minie 10 lat od śmierci Antoniego Kuźniarskiego. Czas rozpocząć przygotowania do godnego uczczenia pamięci tego wyjątkowego człowieka, który nie tylko książki gromadził, ale je także udostępniał chętnie i bezinteresownie każdemu, kto tylko chciał czytać. I właśnie nie tyle sam fakt kompletowania książek na wsi, ale przede wszystkim to, że księgozbiór Kuźniarskiego był w ciągłym ruchu, że książki jego były stale czytane w całej okolicy, że na ich temat prowadzono dyskusje w czasach, gdy nikomu nie śniło się jeszcze o masowej zorganizowanej pracy z czytelnikiem wiejskim — to zasługuje na specjalne podkreślenie w Polsce Ludowej. A nazwisko Antoniego Kuźniarskiego z Latowicza powinno znaleźć trwałą kartę w dziejach naszego bibliofilstwa i czytelnictwa.

Elżbieta Kotarska

Różnego typu biblioteki naukowe istnieją w Indonezji od dawna — natomiast biblioteki publiczne znajdują się dopiero w stadium początkowym. Sieć bibliotek publicznych podporządkowana jest Ministerstwu Oświaty i organizacyjnie pokrywa się z administracyjnym podziałem kraju, który dzieli się na okręgi i rejony.

W każdym okręgu (których jest około 180) istnieją centralne biblioteki, mniej więcej jedna na 400 tys. mieszkańców — zaopatrują one w książki i czasopisma biblioteki rejonowe i zamierzają w niedalekiej przyszłości prowadzić instruktaż i szkolenie kadr.

Te niedostatecznie wyposażone biblioteki okręgowe, o maksymalnej 3-osobowej obsadzie, wyjątkowo dobrze wypełniają swoje zadania.

Organizowanie mniejszych bibliotek rejonowych pozostawiono inicjatywie samych mieszkańców, co wobec rozrzuconych 2500 rejonów i często bardzo oddalonych od siebie miejscowości jest jedynie możliwe na obecnym etapie.

Na zgłoszenie komitetu bibliotecznego nowopowstałej placówki, biblioteka okręgowa przydziela jej pewną ilość książek i czasopism i wciąga ją na listę bibliotek zaopatrywanych przez Wydział Bibliotek Publicznych.

W chwili obecnej istnieje w Indonezji 2000 bibliotek rejonowych. Bezpośrednią kontrolę nad bibliotekami okręgowymi sprawuje Wydział Bibliotek Publicznych, będący częścią Ministerstwa Oświaty. Tak zorganizowana sieć pozwala ustalić ekonomiczne, kulturalne i społeczne właściwości każdego okręgu i rejonu i odpowiednio do potrzeb ustawić politykę biblioteczną.

Wydział Bibliotek Publicznych interesuje się również pracą bibliotek obsługujących ludzi nowo nauczonych czytania i pisania — biblioteki te prowadzi Wydział do Likwidacji Analfabetyzmu, wchodzący również w skład Ministerstwa Oświaty. Biblioteki te operują trzema rodzajami książek: a) drukowane dużymi czcionkami o tekście wyrazowym (nie zdania) dla tych, którzy dopiero nauczyli się czytać, b) o trochę większych literach dla tych, co umieją już czytać i mogą czytać zdania, c) o zwykłym druku dla biegle czytających, zawierające krótkie opowiadania, przeważnie z życia codziennego.

Kardynalną trudnością w rozwoju bibliotek publicznych w Indonezji jest mała ilość książek w języku indonezyjskim, a jeszcze mniejsza w językach lokalnych, których jest bardzo dużo.

*) Interesujących informacji o stanie bibliotekarstwa powszechnego w dalekiej Indonezji udzielił w UNESCO w Paryżu indonezyjski bibliotekarz, F. Moeldżano Hadi, powracający z Anglii po odbytej tam 9-miesięcznej praktyce bibliotekarskiej. „Bibliotekar” nr 2/1955).

Język indonezyjski jako język literacki i urzędowy jest znany większości mieszkańców. Po wojnie pojawiło się w tym języku dużo czasopism, gazet i broszur — książek jednak ciągle jeszcze ukazuje się za mało, a już wyjątkowo dotkliwie odczuwa się brak książek dla dzieci i nieprędko stan ten ulegnie większej zmianie. Obecnie poprawić sytuację na odcinku czytelnictwa można jedynie poprzez współpracę bibliotek, drogą jak największego uaktywnienia istniejących książek, do czego niezbędne jest powstanie ośrodka bibliograficznego dla sporządzania centralnych katalogów oraz zwiększenia w bibliotekach ilości etatów i zaopatrzenia w sprzęt biblioteczny, jak również zorganizowania licznych ośrodków szkoleniowych.

W całej Indonezji nie ma ani jednego bibliotekarza o wyższym wykształceniu fachowym, a jedyne kursy prowadzone przez Ministerstwo Oświaty w Dżakarcie przygotowują bibliotekarzy na średnim poziomie.

Ostatnio zapoczątkowano kierowanie studentów i bibliotekarzy za granicę dla studiowania bibliotekarstwa.

Irena Gawinkowa

P r z e g l ą d p i ś m i e n n i c t w a

Z ZAGADNIEN KSIĄŻKI I CZYTELNICTWA W PRASIE

Rady gromadzkie a czytelnictwo na wsi. — W bibliotekach gromadzkich powiatu tomaszowskiego. — Korespondenci wiejscy o książkach popularno-naukowych. — Nierównomierne docieranie książek. — Planowanie nakładów książek. — Z dziejów rękopisów Żeromskiego. — Rola grafiki książkowej. — Dyskusja o szmirach dotyczących okładek książek. — Brzydki zwyczaj nieoddawania pożyczonych książek. — Biblioteka Sejmowa i jej kontakty zagraniczne. — Książka radziecka w Polsce. — Bibliografia gruzińska o Mickiewiczu.

Kol. Józef Podgóreczny w art. „Jak popularyzować czytelnictwo“ („Trybuna Wolności“ 1955, nr 28) udowadnia na przykładach zaczerpniętych z terenu, iż prezydium gromadzkich rad narodowych interesują się bliżej sprawami kultury niż dawne prezydium gminnych rad narodowych i że dobra książka znajduje już obecnie chętnego nabywcę. Gdy jeszcze rok temu zdarzały się wypadki, że w kartotekach czytelniczych bibliotek nie można było znaleźć nazwisk pracowników gminnych rad narodowych, to obecnie prawie wszędzie można stwierdzić, że zarówno radni gromadzcy, członkowie prezydiów GRN, jak i pracownicy, nie tylko sami czytają, ale biorą też udział w Czytelniczym Konkursie X-lecia.

Artykuł kończy się apelem o koordynację poszczególnych posunięć i akcji zmierzających do upowszechniania czytelnictwa na wsi, co winno być udziałem władz terenowych, a w szczególności komisji kulturalno-oświatowych.

★

W art. ilustrowanym „K r a s z e w s k i n i e n o c u j e w b i b l i o t e c e” („Świat“ 1955, nr 24 dn. 19 czerwca, s. 10-11) *Juliusz Garztecki* omawia rezultaty odwiedzin trzech bibliotek gromadzkich w pow. tomaszowskim. Szczególnie interesująca jest wypowiedź bibliotekarki gromadzkiej z Hrebenego: gdy w lipcu 1954 r. lokal biblioteki zajęła dla siebie Gromadzka Rada Narodowa, przeniosła ona bibliotekę do swego mieszkania, gdzie ulokowała ją w pięknej, dwuokiennej, jedynej izbie, a sama z mężem zamieszkała w kuchni.

★

Z. K w i e c i ń s k a w art. „K s i ą ż k i p o p u l a r n o - n a u k o w e n a w s i” („Trybuna Ludu“ 1955, nr 179, dn. 30.VI) omawia prowadzoną już od trzech lat przez wydawnictwo popularno-naukowe „Wiedza Powszechna“ ciekawą korespondencję z czytelnikami. Jest to sonda, przy pomocy której obserwuje życie w zapadłych wsiach, reakcje czytelników na poszczególne książki, wreszcie notuje szczerze uwagi wypowiedziane w przyjacielskiej pogwarce. Ponad 50 stałych korespondentów, przeważnie bibliotekarzy wiejskich lub kierowników punktów bibliotecznych, domaga się książek najbardziej interesujących dane środowisko, radzi jakim językiem pisać, jakie tematy poruszać, a nawet jak książka powinna wyglądać, żeby np. mogła być czytana we wsi niezelektryfikowanej. Na podstawie różnych, nieraz nawet bardzo sprzecznych ocen, kierownictwo „Wiedzy Powszechnej“ wyciąga wnioski uogólniające. Postulat końcowy: korespondenci ustawicznie skarżą się na małą ilość książek popularno-naukowych, które powinny rozchodzić się masowo.

★

August Grodzicki w art. pod tytułem zaczerpniętym z Reja „...abyś czytał kiedy tylko możesz“ („Życie Warszawy“ 1955, nr 115, dn. 16.V) podnosi m. in., iż książka jeszcze nie wszędzie dociera równomiernie. Są rejony szczególnie pod tym względem zaniedbane. W wielu środowiskach robotniczych i miejskich książka zdobywa sobie dopiero czytelnika i w tym zdobywaniu musimy jej dopomóc, na tym polega nasz główny kierunek natarcia w akcji upowszechniania czytelnictwa. Musimy uświadomić sobie, że każda dobra książka jest naszym sprzymierzeńcem w akcji budowy socjalizmu.

★

Autor artykułu „Święto ludowej kultury“ („Trybuna Ludu“ 1955, nr 133, dn. 15.V) zwraca uwagę, że chociaż jesteśmy dzisiaj po Związku Radzieckim jednym z pierwszych krajów świata w rozwoju czytelnictwa, to jednak nakłady naszych książek nie zawsze jeszcze planowane są zgodnie z istotnymi potrzebami odbiorców. Prasa zwracała już uwagę na dublowanie tytułów i tematów przez wydawnictwa, na biurokratyczne „odfajkowywanie“ najaktualniejszej tematyki kosztem zmniejszonych nakładów książek o trwałej wartości, które kilka zaledwie godzin bawią w księgarni. Do zwalczenia żywiowości na rynku księgarskim jeszcze nam daleko. W dużym stopniu liczymy na dalsze postępy w analizie czytelnictwa, na badanie potrzeb i chłonności rynku księgarskiego, gustów i żądań czytelników, co wpłynęłoby dodatnio na politykę nakładów, dobór tytułów i właściwą dystrybucję książki. W końcu autor zwraca uwagę na niezbędną systematyczność w całokształcie pracy kulturalno-oświatowej.

★

Hanna Mortkowicz-Olczakowa w art. „Osobiste pamiętki“ (Z dziejów rękopisów Stefana Żeromskiego) („*Nowa Kultura*“ 1955, nr 25) opowiada o wojennych i powojennych losach rękopisów Żeromskiego. Wielki twórca „Popiołów“, zamiłowany bibliotekarz i bibliofil, cenił własne dokumenty (rękopisy, recenzje) i pieczołowicie dbał o ich zachowanie. Po śmierci pisarza, w czasie wojny, trzy cenne drewniane skrzynki z papierami Żeromskiego w ukryciu przetrwały pożogę wojenną w jego domu rodzinnym w Konstancinie. Gdy wybuchło powstanie, znalazły się w piwnicy domu na Rynku Starego Miasta nr 11, siedziby wydawnictwa Jakuba Mortkowicza. Traf zdarzył, że już pierwsza bomba lotnicza, zrzucona 11 sierpnia 1944 r., zgruchotała ten właśnie dom. Trudne prace poszukiwawcze na terenie zwałonego domu przy współudziale córki pisarza, doprowadziły w końcu do wygrzebania z ziemi rękopisów „Popiołów“, trylogii „Walka z szatanem“, „Wiatru od morza“, „Przedwiośnia“ oraz kilku zeszytów i notatników. Dziś rękopisy te wędrują jako eksponaty po całej Polsce wraz z wystawą poświęconą twórczości Żeromskiego. W grudniu 1950 roku przy kopaniu fundamentów w nowej kamienicy robotnicy odnaleźli pozostałe, niestety przegniłe już rękopisy utworów: „Uroda życia“, „Wierna rzeka“, „Promień“, „Sułkowski“, „Biała rękawiczka“ i jeszcze drugi własnoręczny odpis „Wiatru od morza“. Była to już właściwie bryła rozmokłego papieru, na którym rozplynęły się ślady pióra. Część rękopisów całkowicie zgniła, dlatego musiano ją dla dobra całości rękopisów zniszczyć i spalić komisyjnie. Reszta rękopisów stanowi już od przeszło czterech lat przedmiot fachowych zabiegów, mających na celu przywrócenie rękopisów do „życia“. Autorka podkreśla, iż szczególnie ważne są bruliony robocze, pełne skreśleń i poprawek, a uwagi i cytaty, zawarte w notatnikach, są odkrywczym komentarzem dla studiów twórczości Żeromskiego.

★

Celestyn Kwiecień w art. „O grafice książkowej“ („*Życie Literackie*“ 1955, nr 175) szczegółowo analizuje, ilustrując wywody konkretnymi przykładami, doniosłe dla sprawy książki, a nie często w prasie omawiane zagadnienie grafiki książkowej. Nie poprzestając na estetyce samego druku, winniśmy dawać naszym masowym książkom jak najlepszą oprawę ilustracyjną, a nie opierać się jedynie na fotochemigraficznych reprodukcjach. Przykład książek radzieckich świadczy o możliwości masowego stosowania rycin. Należy stwierdzić, iż grafika książkowa to nie tylko ilustracje w tekście i poza tekstem, nie tylko ozdobniki, układ graficzny i druk, lecz także obwoluta, opaska, exlibris, w pewnym sensie nawet oprawa. Charakterystyczne typy naszych książek to typy poszczególnych instytucji wydawniczych. Chodzi o to, aby było jak najwięcej przykładów dobrych typów książki (typ „czytelnikowski“, „piwowski“), a jak najmniej typu np. Lud. Spółdzielni Wydawniczej.

★

Dobrze, iż rozwinęła się dyskusja o szmirach, dotyczących okładek książek, zapoczątkowana artykułem St. Ostrowskiego pt. „Nie kupuj mnie, czytelniku“ („*Świat*“ 1955 nr 7). Obecnie w sukurs temu autorowi przychodzi Juliusz Garzdecki w art. „A jednak szmira“ („*Przegląd Kulturalny*“ 1955, nr 17). Wobec szmir, w jakie zamienia się tak zwana szata graficzna wydawnictw o nakładach 100 tysięcy i więcej, autor występuje z projektem środków zaradczych: 1) krytyka plastyczna może i powinna stale interesować się okładkami wydawnictw i to przede wszystkim tych najbardziej masowych; 2) rozszerzyć programy Ogólnopolskich Wystaw Ilustracji i Pla-

katu aż do dorocznej Ogólnopolskiej Wystawy Grafiki Użytkowej, jeśli nie wręcz do specjalizowanego salonu grafiki książkowej; 3) organizować wystawy okładek książek z nagrodami państwowymi, z dyskusjami i ankietami, i wyniki ich rozsyłać wszystkim instytucjom wydawniczym.

★

Zwyczaj nieoddawania pożyczonych książek piętnują: Maciej Zaremba w art. „Brzydki zwyczaj «towarzystki» nieoddawania pożyczonych książek ma bogatą tradycję sięgającą... XVI wieku. Nieco ciekawych wiadomości z dziejów bibliofilstwa“ (*Express Wieczorny* 1955, nr 120, dn. 22.V) i Zbigniew Wasilkowski w art. „Moc książki i siła zaklęcia“ (*Życie Warszawy* 1955, nr 120, dn. 21.V). M. Zaremba przypomina, iż właściciel pięknie wydanych książek w wieku XVI kładł często na nich zaklęcie, mające chronić je przed... kradzieżą. Dzisiaj jeszcze pożyczanie książek na wieczne nieoddanie należy, niestety, do zakorzenionych zwyczajów towarzyskich, zaś w wieku XVI było plagą ogałającą biblioteki. Również Zb. Wasilewski przypomina dawnych „książkołapów“ i stwierdza, iż ci, którzy zwykli „pożyczać“ sobie nasze książki i nie zwracać ich, mają niestety znakomitych przodków po fachu i obyczaju. Autor proponuje, aby w naszych bibliotekach publicznych w miastach i na wsi wywieszać na widocznym miejscu groźną anatemę bibliofilską Kazimierza Zielińskiego, ułożoną na wzór rubasznych dopisków staropolskich (pierwszy dwuwiersz: „Kto książki złośliwie mi kradnie lub psuje, Niech diabeł go porwie i srodze katuje“). Może znależe wówczas — sądzi autor — zastraszająca liczba strat naszych księgozbiorów społecznych, a ich skarby, pieczołowicie spisane w katalogach przez bibliotekarzy, zyskają bardziej miły oku wygląd. Rzuca też autor myśl, aby sporządzeniem odpowiednich tablic zajęli się członkowie aktywu czytelniczego.

★

„Cenne zbiory Biblioteki Sejmowej“ i jej liczne „białe kruki“ omawia Beata Sowińska (*Stolica* 1955, nr 26). Na podkreślenie zasługują m. in. uwydatnione przez autorkę rozległe stosunki Biblioteki Sejmowej z zagranicą. Na zasadzie wymiany przesyła do Biblioteki swoje wydawnictwa parlamentarne 36 państw, między nimi nawet bardzo odległe. Szczególnie żywy kontakt utrzymuje Biblioteka Sejmowa z Biblioteką im. Lenina i Biblioteką Akademii Nauk w Moskwie. O ciągłym rozwoju Biblioteki dobitnie świadczą cyfry zbiorów, które dzisiaj osiągnęły już z górą 300 tysięcy.

Bibl. Sejmowa przeznaczona jest przede wszystkim dla użytku władz i urzędów, ale duży odsetek jej czytelników stanowi studiująca młodzież, wykładowcy i pracownicy naukowcy, interesujący się szczególnie zagadnieniami prawa, ustroju państwowego, ekonomii, geografii i polityki.

★

O roli i drodze książki rosyjskiej i radzieckiej mówi Helena Zatorska w art. „Książka radziecka w Polsce“ (*Trybuna Ludu* 1955, nr 134 dn. 16.V). Należy przypomnieć, iż w Polsce międzywojennej piękno książki rosyjskiej głosili najlepsi pisarze: np. Stefan Żeromski i Maria Dąbrowska. W okresie 10-lecia książka radziecka przebyła w Polsce wielką drogę. W r. 1944 widniał jeden tylko tytuł, jedna książka wydana jeszcze w Lublinie. Już w r. 1949 notujemy 537 tytułów rozpowszechnionych w 11.365.000 egz. Największy nakład osiągnęły dzieła Gorkiego przekraczając liczbę 2 milionów egz. Ogółem wydano już w Polsce

5.614 tytułów książek radzieckich w ilości 97.111.000 egz. Oznacza to, iż „otrzymaliśmy od radzieckiej literatury 100 milionów bagnetów, walczących wraz z nami o siłę Polski Ludowej, o pokój i socjalizm“.

★

Jak informuje notatka pt. „Odbudowa Muzeum Mickiewiczowskiego w Nowogródku“ (*Życie Literackie* 1955, nr 23, dn. 5.VI), do odbudowanego po całkowitym zniszczeniu przez hitlerowców Muzeum Mickiewiczowskiego w Nowogródku nadchodzą z wielu republik radzieckich materiały i dokumenty, świadczące o wielkiej popularności Mickiewicza w Związku Radzieckim. M. in. Państwowy Dom Książki Republiki Gruzińskiej nadesłał do Muzeum Nowogródzkiego komplet przewodników bibliograficznych, omawiających dzieła Mickiewicza wydane w języku gruzińskim.

M. Poz.

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Mimo, że nie ze wszystkimi poniższymi uwagami całkowicie się zgadzamy, Redakcja zamieszcza je, wiedząc, że są one żywe i aktualne, często w niektórych bibliotekach omawiane, a więc wywołają z pewnością dyskusję także na łamach naszego czasopisma.

NA MARGINESIE PROBLEMU PRACY NAUKOWEJ

(U w a g i d y s k u s y j n e)

Wśród wielu form pracy bibliotekarzy, którym stawia się dzisiaj rozmaite zadania do spełnienia, jedną z nienajmniejszych jest praca naukowa. Pod nazwą tą najczęściej rozumie się nie pracę bibliotekarską, wymagającą odpowiednich kwalifikacji czysto fachowych, których nie posiadają bardzo skąd inąd cenieni pracownicy nauki spoza biblioteki, ale właśnie pewną część pracy takich naukowców, część nie mającą nic wspólnego z wiadomościami bibliotekarskimi. Sama praca biblioteczna, aczkolwiek wartość jej wykwiła na solidnej podbudowie znajomości jakiejś dziedziny wiedzy, wzbogaconej praktyką biblioteczną, nie zawsze i nie wszędzie jest w pełni uznawana. To przesunięcie niejako na „boczne tory“ bibliotekarza, nie mającego za sobą drukowanego dorobku naukowego, ocenianie osobistych wartości nie na podstawie jego pracy bibliotekarskiej, lecz jedynie ze spisu prac drukowanych, choćby nie wiązały się z pracą fachową lub — co gorzej — zmniejszyły normalny wkład w obowiązującą pracę — wydaje mi się niewłaściwym. Bibliotekarz bowiem oddany całkowicie pracy nad książką i czytelnikiem, gdy opanował swój zawód i wyrobił sobie w nim na tyle szerokie perspektywy, że pracując na wąskim odcinku potrafi dobrze odegrać swą rolę w powiązaniu z całością zadań i celów biblioteki — czy bibliotekarz taki powinien być przeciwstawiany „naukowcowi“, zbierającemu wszystkie szczytne tytuły i wszystkie inne korzyści związane z tego typu stanowiskiem? W ten sposób powstaje przecież błędne koło: zbiera się nagrody, godności i pochwały, bo się jest naukowcem, gdyż ma się na to czas, a ma się czas dlatego, iż jest się naukowcem.

W pojęciu niektórych jedyną legitymacją „naukowości“ są publikacje. Jest rzeczą oczywistą, że wydawnictwa drukowane — jeśli są istotnie dojrzałym owocem doświadczenia i wiedzy bibliotecznej — są osiągnięciem cennym i bardzo pożądanym. Ale czy są one istotnie j e d y n y m sprawdzianem i jedynym efektem naukowej metody pracy w bibliotekarstwie?

Hasłem wysuwany ostatnio w Polsce jest popularne w przemyśle i w produkcji wezwanie: „Ja nie wypuszcę braków“. Czyż nie powinno ono obowiązywać nie tylko w produkcji przemysłowej, lecz także w produkcji wydawniczej, jak również we właściwym bibliotekarstwie, w pracy nad księgozbiorem i w pracy z czytelnikiem? Nie ilość katalogów, ale ich jakość, rzetelność, jasność i łatwość korzystania z nich, stanowią ich istotną wartość. Nie tylko liczba opracowanych w bibliotece w danym okresie książek, ale sposób opracowania dający możliwość dotarcia do dzieł znamionuje dojrzałość i mądrość bibliotekarza. Zapominanie o tych prostych zdawałoby się sprawdzianach wiedzy bibliotecznego, gonitwa za efektami czysto zewnętrznymi, nie wytrzymującymi próby czasu, wydaje się dzisiaj bolesną dość powszechną.

Przypuśćmy zresztą, że na pierwszym, honorowym miejscu postawimy publikacje drukowane. Są one przecież niezaprzeczalnym wkładem w ogólny dorobek kulturalny, choćby to nawet były prace np. o pluskwiakach, powstałe na materiale konkretnego księgozbioru i nie bez wysiłku bibliotekarzy z działu udostępniania. Nie zaprzeczamy pożytku i wartości prac tego rodzaju, z tym ważnym jednak zastrzeżeniem, że usuwana wstydliwie w cień, codzienna praca biblioteczna — bez której nie dałyby się pomyśleć publikacje nie tylko bibliotekarzy naukowych, ale wszystkich pracowników naukowych, otrzyma wreszcie należne jej uznanie. A jeśli chcemy, aby nie była lekceważona i pomijana, musimy powierzać ją ludziom zdolnym, ludziom o poważnym przygotowaniu teoretycznym i praktycznym.

Skoro jednak kwiatem myśli bibliotekarskiej, ową solą attycką, nadającą smak wszelkim poczynaniom bibliotecznym mają być publikacje — to kwestia umiejętnej i sprawiedliwej organizacji pracy wysuwa się na plan pierwszy. Chodzi tu o takie rozmieszczenie bibliotekarzy, chętnych i zdolnych do pracy mającej pojawić się drukiem, by dać wszystkim te szanse, które niektórzy szczęśliwsi koledzy otrzymują bez trudu. Zazwyczaj tak się składa, że „kozłami ofiarnymi“ zostają bibliotekarze zajęci przy udostępnianiu, pochłaniającym najwięcej pracy, czasu i cierpliwości, a niewątpliwie wymagającym również taktu i zdolności organizacyjnych i dużo wiedzy ogólnej. Przy złym rozplanowaniu prac, pozbawieni są oni ułatwień dla spokojnej pracy naukowej. Tymczasem przy dobrej woli sprawa ta może i powinna być rozwiązana. Taka organizacja prac bibliotecznych, która umożliwiłaby wszystkim chętnym pracę naukową nie jest niewykonalna. Można — jak to czynią niektóre biblioteki — do działów „mało atrakcyjnych“, bo pochłaniających dużo czasu przydzielać kolejno na pewien okres bibliotekarzy z innych działów, zachowując w ten sposób zasadę sprawiedliwości i harmonię w gronie kolegów. Inne biblioteki rozwiązują ten problem inaczej, dając co dzień pewną ilość czasu w każdym dziale na zaplanowane i zatwierdzone przez dyrekcję prace naukowe. Wymaga to jednak odpowiedniej ilościowo obsady działów, by nie dezorganizować przy tym pracy codziennej, bieżącej, usługowej.

Tak czy inaczej rozwiążemy lokalne i personalne trudności, zawsze możemy jednak dać chętnym możliwość wypróbowania swych sił na polu prac naukowo-wydawniczych. A niezależnie od tego prace naukowo-organizacyjne w ramach księgozbioru i prace z czytelnikiem powinny znajdować nie mniejsze uznanie. Dzisiejszy bowiem pracownik „naukowy“ może i powinien jutro być pracownikiem „usługowym“ i odwrotnie, dzisiejszemu pracownikowi „usługowemu“ nie wolno zamykać drogi do jutrzejszej jego pracy „naukowej“. Teoria — jak wiadomo — ściśle jest związana z praktyką.

K. T.

Kol. Stanisław Wrzeszcz z Helu prosi o informacje w sprawie wydawnictw dotyczących technicznej strony prowadzenia bibliotek. Obszerniejszą odpowiedź otrzyma Kolega listownie.

Z ŻYCIA BIBLIOTEK I BIBLIOTEKARZY W KRAJU

DZIESIĘCIOLECIE BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIEJ WE WROCŁAWIU

W dniu 18.VI.1955 r. odbyła się uroczystość obchodu Dziesięciolecia Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. W związku z tym zorganizowano w Czytelnicy Głównej akademii zagajoną przez Dyrektora Biblioteki Antoniego Knota, który nawiązał do pierwszych momentów objęcia przez polskich bibliotekarzy księgozbiorów wrocławskich — z których wiele sponęło, uległo rozsypane, albo całkowitemu zniszczeniu. Szczupła garstka ludzi, która w dniach 9. i 10.V.1945 r. zjechała do Wrocławia, jako Grupa Naukowo-Kulturalna podjęła się wielkiego trudu odbudowy wyższych uczelni, ratowania dóbr kulturalnych, a m. in. i bibliotek. Do wstępnych słów Dyrektora Biblioteki nawiązywał referat S. Nawary, który przedstawił rozwój Biblioteki od 1945 r. do 1955 r., tj. od stosów beładnie porozrzucanych książek do okresu w którym B. U. we Wrocławiu należy już do rzędu przodujących bibliotek naukowych w kraju. Zaczęło się od żmudnej akcji rewindykacyjnej i zabezpieczenia księgozbiorów opuszczonych, a przede wszystkim rewindykacji wywiezionych przez Niemców i poukrywanych po całym Dolnym Śląsku książek z dawnych bibliotek: miejskiej, uniwersyteckiej oraz zakładów i instytutów wyższych uczelni Wrocławia. Dalszy etap dziejów Biblioteki to formowanie się organizacyjne, następnie walka z trudnymi warunkami lokalowymi, polonizacja, modernizacja i specjalizacja księgozbiorów (silesiaca, lusatica, botanica, literatura niemcoznawcza, nauka o książce oraz stare druki obce). W późniejszych okresach szczególny nacisk położono na akcję upowszechniania zbiorów przez wystawy i wydawanie informatorów. Zapoczątkowano pracę naukową przede wszystkim w zakresie dziejów książki na Śląsku oraz akcję wydawania prac naukowych bibliotekarzy. Życie bibliotek cechuje stała pionierskość i dynamizm, przejęty z okresu Grupy Naukowo-Kulturalnej, dzięki czemu Biblioteka Wrocławska wysuwa się na czoło bibliotek naukowych w kraju. Kwalifikuje ją też do tego ponad milionowy zbiór a szczególnie działy specjalne. Rektor Uniwersytetu prof. dr Edward Marczewski podkreślił, że Biblioteka jest przodującym zakładem uniwersyteckim, a dowodem jej osiągnięć organizacyjnych i naukowych jest odznaczenie w tym dniu 32 pracowników zakładu „Medalami Dziesięciolecia“. Pracownicy Biblioteki przekazali dyrektorowi Antoniemu Knotowi — specjalny dyplom z okazji Dziesięciolecia.

Po przerwie kustosz Karol Głombiowski wygłosił odczyt pt. „Z dziejów czytelnictwa we Wrocławiu w XVI wieku“.

Stefan Nawara
Wrocław

*

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy mieści się tzw. „Bibliotheca bernardina“ — klasztorna biblioteka bernardyńska z XVI w., z całkowitym zachowaniem historycznego charakteru tego zbioru. Stanowi ona bardzo cenny dokument kultury.

Wspomniana Miejska Biblioteka w Bydgoszczy prowadzi pogadanki z absolwentami bydgoskich szkół zawodowych ucząc, jak korzystać z biblioteki, jakie można w niej znaleźć pomoce ogólne, jak należy szukać materiałów pogłębiających znajomość zawodu. Pogadanki te połączone są z wystawkami książek dotyczących zawodu słuchaczy.

Książki fachowe i czasopisma podnoszą kwalifikacje zawodowe oraz ułatwiają przyswajanie i przenoszenie do jednostek organizacyjnych postępu technicznego, budzą twórczą inicjatywę w zakresie racjonalizacji, mechanizacji, automatyzacji, usprawniania pracy, rozwoju różnych form współzawodnictwa, mobilizując do przedterminowego wykonania planów pracy resortu. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Lublinie należycie docenia rozwój bibliotek fachowych na swym terenie. Niezależnie od istnienia biblioteki okręgowej zorganizowanych jest 13 punktów bibliotecznych, których celem jest udostępnienie fachowej książki szerokim rzeszom pracowników kolejowych. Rozwój biblioteki DOKP Lublin charakteryzuje stały wzrost liczby woluminów w bibliotece, istniejącej od 1947 r. Z biblioteki liczącej łącznie 9367 woluminów wypożyczono w 1954 r. 2278 książek, ale liczba 287 czytelników w tymże roku wydaje się nam zbyt mała. W bieżącym roku biblioteka zaopatrzona jest w prenumeracie w 105 tytułów czasopism fachowych, z czego 15 radzieckich i 12 z innych krajów, które w ilości 1100 egz. rozprowadzane są obiegiem wśród pracowników. Stwierdzić musimy pozytywny wzrost liczby prenumeratorów czasopism fachowych i czytelników (pracownicy DOKP prenumerują łącznie 4251 egz. wydawanego przez Wydawnictwo Komunikacyjne Przeglądu Kolejowego, który redagowany jest w kilku mutacjach). Niezależnie od biblioteki okręgowej i punktów bibliotecznych założono w każdej komórce organizacyjnej podręczne biblioteki fachowe.

Kierownictwo biblioteki spoczywa w rękach aktywnej na odcinku upowszechnienia czytelnictwa ob. Marii Chodkiewicz, która zabiega o stały wzrost biblioteki, wyposażenie punktów w nowości, redaguje biuletyn nowości i dba o propagandę wizualną.

W okresie Dni Oświaty otwarto wystawkę przygotowaną bardzo starannie zarówno pod względem tematycznym doboru książek jak i artystycznie. Wiele książek w witrynach wystawowych mówiło już o tym, że kolejarze korzystają z książek w swej pracy — świadczyły o tym często okładki książek częściej wykorzystywanych w codziennej pracy. W przemówieniu otwierającym wystawę padło zdanie: „Udostępnienie wiedzy technicznej i nauki najszerszym masom pracującym — to zadanie stojące przed inteligencją techniczną, która opiekuje się bibliotekami fachowymi, popularyzuje wiedzę i postęp techniczny“. O tym świadczą fakty, np. w Oddziale Drogowym w Zamościu w ciągu roku nie tylko wzrosła liczba woluminów i czytelników, ale godnym zanotowania jest fakt, że opiekujące się biblioteką Koło Zakładowe SITK urządza także wystawy w gablotkach, urządziło w świetlicy ZZK kącik książki fachowej, powiadamia czytelników o nowościach przynajmniej raz w miesiącu i tak jak biblioteka

okręgowa zgłosiło się do konkursu trwającego do maja 1956 r. o tytuł najlepszej biblioteki fachowej resortu kolei.

Na akademii poświęconej Dniom Oświaty, Książki i Prasy Marian Miśtał wygłosił referat pt. „Książka w rękach mas pracujących“. Samokrytycznie stwierdził — że służby wykonawcze w niskim jeszcze procencie korzystają z książki fachowej. Kolej systematycznie zmierza jednak do tego, by za pośrednictwem książki i czasopisma technicznego nauka i technika docierała do każdego pracownika.

Jacek Rogowski
Lublin

★

ZMIANA UPOSAŻEŃ DLA PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK POWSZECHNYCH

W Dzienniku Ustaw PRL nr 34, poz. 211, ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 6.VIII.1955 r. w sprawie uposażenia pracowników bibliotecznych, zatrudnionych w bibliotekach powszechnych. Ponieważ uważamy to rozporządzenie za duże osiągnięcie m. in. Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, zwracamy Kolegom uwagę na znaczną podwyżkę płac, zwłaszcza dla wykwalifikowanych bibliotekarzy.

★

Kolegów bibliotekarzy bibliotek technicznych zainteresuje zapewne wiadomość, że w końcu bieżącego roku ukaże się *Ilustrowany Górniczy Słownik Encyklopedyczny mgra inż. S. Gismana*. Słownik zawiera 900 haseł i około 1000 rysunków, zdjęć fotograficznych oraz tablic całostronicowych. Obejmuje słownictwo nie tylko górnicze z zakresu górnictwa węglowego, rudnego, solnego i kamiennego, wiertnictwa, eksploatacji ropy naftowej, lecz również słownictwo z zakresu przeróbki mechanicznej koksownictwa, przeróbki chemicznej węgla, oraz słownictwo z zakresu miernictwa, geologii, petrografii, mineralogii.

Słownik przeznaczony jest dla inżynierów i techników pracujących w górnictwie, koksownictwie itp., jak również dla osób zajmujących się działalnością naukową w tych dziedzinach, dla słuchaczy szkół technicznych wszelkich typów oraz dla szerokiego kręgu interesujących się zagadnieniami techniczno-gospodarczymi. Słownik należy zamawiać już teraz w księgarniach technicznych Domu Książki, w kioskach przyzakładowych i u kolporterów zakładowych.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Prezydium Rady Najwyższej Białoruskiej Republiki Związkowej nagrodziło honorowymi dyplomami grupę pisarzy ukraińskich za przełożenie na język ukraiński szeregu wybitnych dzieł białoruskich. Odznaczenia otrzymali: M. Ryłski, A. Małyszko, T. Masenko, P. Tycin i V. Kozacenko.

Stosunki kulturalne między ZSRR a Indiami coraz bardziej się rozszerzają. Jednym z wyrazów tych stosunków jest wydawanie przekładów wybitnych dzieł literatury hinduskiej (np. 8 tomowe wydanie dzieł Rabindranatha Tagore). Obecnie jest w opracowaniu 10 słowników języków hinduskich.

W Bibliotece im. Lenina w Moskwie zorganizowano dużą wystawę poświęconą 10-leciu istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na wystawie zgromadzono dokumenty pokojowej polityki Związku Radzieckiego.

W celu zwiększenia kadr bibliotekarskich w bibliotekach i klubach kolchozowych i wiejskich Min. Kultury Rosyjskiej Republiki Radzieckiej zaplanowało kilka kursów bibliotekarskich dla absolwentów szkół średnich, a więc: a) dwumiesięczny kurs bibliotekarski, na który będzie przyjęte 3 000 osób, b) jednomiesięczny kurs bibliotekarski na 2 000 osób, c) jednomiesięczny kurs dla pracowników klubowych na 8 200 osób. Do pracy w wiejskich domach kultury oddeleguje się 5 265 absolwentów szkół pedagogicznych.

Za zasługi na polu literatury pięknej — Najwyższa Rada ZSRR nagrodziła orderem Czerwonego Sztandaru Pracy Borysa Romasewa (z okazji 60-lecia urodzin) i Lwa Kassilja (z okazji 50-lecia urodzin).



DRUGI KORESPONDENCYJNY KURS BIBLIOTEKARSKI DLA PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK FACHOWYCH PRZY ZAKŁADACH PRACY.

W roku szkolnym 1955/1956 został zorganizowany drugi korespondencyjny kurs bibliotekarski. Przyjmowane są osoby w wieku od lat 17, ze średnim wykształceniem. Kandydatów kierują zakłady pracy, którym Dyrekcja PKKB wysyła formularze. Kandydaci muszą dołączyć życiorys, poświadczony odpis świadectwa szkolnego lub dyplomu i 2 fotografie.

Uczestnicy uczestniczą w konferencjach, odbywają praktyki, oraz składają egzamin końcowy. Bliższe szczegóły dotyczące programu i warunków przyjęcia na kurs otrzymać można w Dyrekcji PKKB, Warszawa, Elektoralna 12/14, tam też należy kierować zgłoszenia, które będą przyjmowane do 1.X. br.

Odezwą Centralnej Rady Bibliotecznej Republiki Czechosłowackiej

Обращение Центрального Библиотечного Совета Чехословацкой Республики

— The Address of the Central Library Council of the Republic of Czechoslovakia

Przed V Zjazdem Bibliotekarzy

Перед пятым съездом библиотечных работников

— Before the Vth National Congress of Librarians

S. Helsztyński. Stulecie tomiku poezji Walta Whitmana

Сотая годовщина книжечки стихов Уольта Уитмана

— The centenary of the booklet of Walt Whitman's poems

J. Kołodziejka. O bibliotekach warszawskich domów akademickich

Библиотеки Варшавских студенческих общежитий

— The libraries of Warsaw students homes

E. Kotarska. Pionier czytelnictwa wiejskiego

Пионер чтения на селе

— A pioneer of reading in the countryside

I. Gawinkowa. Biblioteki publiczne w Indonezji

Массовые библиотеки Индонезии

— Public libraries of Indonesia

Przegląd piśmiennictwa

Обзор литературы

— Reviews of books and articles

M. Poz., Z zagadnień książki i czytelnictwa w prasie

Проблемы книги и чтения в печати

— The problems of book and reading in the press

Sprawy do załatwienia

Дела требующие регулирования

— Matters to be regulated

K. T. Na marginesie problemu pracy naukowej

К проблеме научной работы

— The problem of scientific research

Bibliotekarze pytają — Redakcja odpowiada

Библиотекари спрашивают — редакция отвечает

— The editor answers letters addressed to him by librarians

Z życia bibliotek i bibliotekarzy w kraju

Из жизни библиотек и библиотечных работников в стране

— News from Polish library life

S. Nawara. Dziesięciolecie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

Десятилетие Вроцлавской Университетской Библиотеки

— Ten years of Wrocław University Library

J. Rogowski. Książka wśród lubelskich kolejarzy

Книга среди люблинских железнодорожников

— The book among the railwaymen of Lublin

Kronika zagraniczna

Зарубежная хроника

— Foreign Chronicle

Z życia Stowarzyszenia

Из жизни Союза Польских Библиотекарей

— News from Polish Librarians' Association

Redaguje Komitet

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, Koszykowa 26

Cena numeru 2 zł

Prenumerata roczna 24 zł

Konto PKO 1-9-120.056, N.B.P.VII O/M-1531-9-1383 — Admin. Wydawnictw SBP

Druk. LSW. W-wa. Zam. 725c z dn. 26.VIII.55 r. Pap. druk. sat. kl. V 60 g. B1. Nakł. 8.200

Obj. 32 str. B-6-12494